

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ SOBOTA 24 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 114

Straszna katastrofa samolotowa.

Tragiczna śmierć inspektora wojsk lotniczych, pułkownika Serednickiego pod szczątkami rozbitego w drzazgi aeroplanu wojskowego.

Warszawa, 24 kwietnia.
Jeden z najwybitniejszych oficerów polskich wojsk lotniczych pułkownik Aleksander Serednicki, zginął wczoraj w czasie lotu tragiczną śmiercią.
Pułk. Serednicki z rozkazu szefa departamentu żeglugi powietrznej M. S. Wojsk. dokonywał ostatnio inspekcji wojsk lotniczych.
Ze Lwowa powracał wczoraj do Warszawy na aparacie wojskowym

marki „Brequet“ w towarzystwie mechanika kaprała Woronieckiego.
Aparat prowadził pułk. Serednicki.
W pewnej chwili, gdy aparat minął Radom, pułk. Serednicki stracił kierunek lotu.
Postanowiono wylądować. Splano- wano na pole, należące do osady Klatki o 11 km. od Radomia.
Po zasięgnięciu niezbędnych infor- macji pułk. Serednicki postanowił wzno- wić przerwany lot. Przy startowaniu obaj piloci

nie zauważyli małego wzgóрка, leżącego wprost na linii lotu
W chwili, gdy przód aparatu wznosił się o 2 metry w górę, tył za- wadził o pagórek.
Skutki były fatalne. Aparat prze- koziołkował się kilkakrotnie i wreszcie padł strzaskany,
pokrywając swemi szczątkami pułk. Serednickiego.
Kapral Woroniecki który nie był przymocowany pasami do siedzenia,

został wyrzucony z aeroplanu na zorane pole.
Za pośrednictwem sołtysa Woroniec ki zawiadomił władze wojskowe o ka- tastrofie. Tymczasem ludność wydo- była z pośród szczątków samolotu ciężko rannego pułkownika.
W chwili, gdy przybyły lekarz 7a p. p. por. Widmański przystąpił do za- kładania opatrunków
— pułk. Serednicki zmarł.

Krwawy dorobek bandy Panicz-Panek

Majątek ich, składający się z kilku posiadłości ziemskich, willi i kamienic przedstawia wartość 1 miliona złotych. Zamieszkiwali w województwie łódzkim, a grasowali w Małopolsce Panek staje przed sądem doraźnym w Łańcucie.

Łódź, 24 kwietnia.
Krwawy dorobek bandy Panicz — Panek dopiero teraz ujawnił się w całej swej groźnej okazałości.
Od przeszło 8 lat banda ta była po- strachem Małopolski. Samo imię które- gokolwiek członka bandy napawało lu- dzi bezgranicznym strachem.
A było przedczem drzeć, bowiem śledztwo wykazało, że na sumieniu tej bandy leży aż 68 napadów i zabójstwa 16 policjantów. Groźni ci bandyci nadzwyczaj przezor- nie prowadzili swą zbrodniczą robotę. Grasowali w całej Galicji pomimo iż zamieszkiwali w województwie łódz- kiem.
Dwa razy w tygodniu wyruszali na- lotem poczem powracali do swych lego- wisk, gdzie wraz ze swemi kochankami oddawali się zajęciom gospodarskim.
Jak bogatą była banda Panicza, świad- czy fakt, iż mieli oni olbrzymią posiadłość ziem- ską w Moszczenicy, składającą się z dwóch wielkich chłopskich gospodarstw
Prócz tego byli oni właścicielami kil- ku nieruchomości, dwóch dużych fol- warków w powiecie radomskim, oraz pięknej willi pod Piotrkowem.
Gdy po napadzie bandyci dowiady- wali się, że policja jest na ich tropie ukrywali się do jednego ze swych mająt- ków, zależnie od tego w jakim kierunku szedł pościg.
Wszystkie ich posiadłości przedsta- wiają wartość ponad milion złotych.
Podczas aresztowania kochanek bandy- tów znaleziono przy nich 1900 dolarów w gotówce.
Jak wynika z dalszego śledztwa, Pa- nek przyznał się do 60 napadów, 20 morderstw rabunko- wych i zabójstwa 10 policjantów.
Panek w więzieniu piotrkowskim za- chowywał się spokojnie, odpowiadał na

pytania władz śledczych chętnie nie bez pewnej dozy cynizmu.
Dopiero gdy się dowiedział o areszto- waniu kochanek stał się bardzo przygno- biony i od tej pory milczy.
Wczoraj po ukończeniu śledztwa przez urząd prokuratorski w Piotrkowie

zbrodniarza z kajdanami na nogach i rękach pod silną eskortą policyjną od- wieziono do Łańcucia gdzie stanie przed sądem doraźnym.
Według prawodawstwa obowiązującego w Galicji, Pankowi grozi kara śmierci przez powieszenie.

Auto sędziego śledczego rozbiło samochód nauczyciela tańców.

Wybuch benzyny i pożar.—Sędzia prezes sądu okręgowego ranni.
Kraków, 24 kwietnia.
Wczoraj, około godz. 9-iej wieczór, w pobliżu wsi Gołabkowiec pod Nowym Sączem, wydarzyła się katastrofa samo- chodowa. Mianowicie auto osobowe p. sędziego śledczego Bandrowskiego, w którym prócz właściciela znajdował się prezes sądu okręgowego w Nowym Sa- czu, p. Janicki, najechało na jadące z przeciwnej strony auto ciężarowe p. Fer- dynanda Burdego, wędrownego nauczy- ciela tańców i jego rzeczy.
Wskutek zderzenia, nastąpił wybuch benzyny w aucie ciężarowym, które też w krótkim czasie spłonęło.
Sędzia Bandrowski doznał złamania nogi, prezes Janicki, obrażeń na całym ciele. Szofer auta ciężarowego, Jan Fon- taś zламаł obojczyk. P. Burdy wyszedł bez szwanku.
Na miejsce wypadku przybyło pogo- towie ratunkowe z Nowego Sącza z le- karzem dyżurnym, dr. Skauba, które u- dzieliwszy rannym doraźnej pomocy, przewiozło ich do szpitala w Nowym Sączu.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrę- tach prywatnych kurs dolara wynosi 10.20 w płaceniu i 10.30 w żądaniu. Ter- dencja mocniejsza. Materiału brak.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

London 47.14
Szwajcaria 187.33
Nowy Jork 9.68
Paryż 32.27

II PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 10.2 Tendencja mocniejsza.

PRZEDGIELDA GDAŃSKA.

Dolar 5.19
Złoty 53.—
Warszawa 52.96

Zemsta bandytów chińskich.

Bomba w teatrze uśmierca 20 osób.

Tokio, 23 kwietnia.

Banda chińskich chunchuzów zażą- dała niedawno od miasta Hoka-Han za- płacenia haraczu, grożąc w razie odmowy zemstą.

Nie otrzymawszy haraczu, bandyci dokonali aktu dzikiej zemsty:

W czasie przedstawienia w teatrze miejskim rzucili bombę, której wybuch położył trupem 20 widzów, 150-ciu za- ranił.

Síódmy „majowy“ konkurs „Expressu“

Kupon № 5.

z dn 24 kwietnia 1926 r.

Imię i nazwisko

Adres

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 18-go do dnia 22 maja należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu“ (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Telefoniczny raj w Ameryce.

Numerowane panienki z ul. Przejazd mogłyby się niejednego nauczyć od swych zaoceanicznych koleżanek.

„Jesteśmy uprzejme, bo to nasz obowiązek” — oto zasada amerykańskich telefonistek.

Nie dziwnego, że yankesi uważają telefon za najdoskonalszy wynalazek.

New-Jork, w kwietniu.

Kto przybywa z Europy do Ameryki szczególnie z kraju, w którym telefon służy do wszystkiego innego, tylko nie dla wygody ludzi, gdzie połączenie telefoniczne oznacza ciężką robotę i nadludzką cierpliwość, jest oszołomiony. Z drugiej strony, gdy Amerykanin, który długo nie był w Europie, przyjeżdża z tamtej strony oceanu w odwiedziny do przyjaciół, jest formalnie zdetonowany, że nie może z nimi telefonicznie pomówić dlatego tylko, że — nie mają oni telefonu. Jest to dla niego tak samo niemożliwe, jak mnóstwo przepisów prawnych, które spotyka na każdym kroku. Bo co się tyczy telefonów, Ameryka daleko wyprzedziła wszystkie kraje. W ostatnim wykazie rocznym, prezes amerykańskiej spółki telefonicznej ogłasza następujące poglądy, które należy polecić europejskim odpowiedzialnym czynnikom telefonicznym. Oto, co głosi ów prezes:

„Telefon jest społeczną i gospodarczą potrzebą. Powierzono nam instalację telefonów w Stanach Zjednoczonych, a my jesteśmy za nią odpowiedzialni przed całym krajem. Trzymamy się ściśle uchwał poszczególnych stanów, jesteśmy jednak zawsze gotowi wysłuchać krytyki publiczności, by przeprowadzić ulepszenia, które wyjdą na dobro ogółowi. Hasłem naszym jest: „najlepsza praca — najmniejsza opłata. Ale sprawna służba nie zależy tylko na szybkości i dobrym łączeniu, ale na usuwaniu przeszkód, które są niemiłe i kosztowne. Jest dlatego koniecznym odpowiedzieć natychmiast i grzecznie na każdą reklamację, aby nie skrzywdzić zaufania publiczności”. „Najlepsza praca, najmniejsza płaca” — oto jest tajemnica amerykańska, której zawdzięczają ani takie powodzenie, że Europejczycy nie mogą się temu nadziwić. Dziś kosztuje prywatny miesięczny abonament w Ameryce trzy dolary i upoważnia do siedemdziesięciu pięciu rozmów dziennie! Jeśli się chce mieć więcej połączeń, zwiększa się stopniowo taryfa. Wychodzi się przytem z czysto amerykańskiego założenia, że rzecz, którą się dużo ku puje, jest rzeczą, dobrą, wobec tego musi być dobrze obsłużona, i mieć ceny hurtowe. Wynika z tego, że telefon w Ameryce jest dostosowany do możliwości płatniczej ludzi, odbiorcy są traktowani indywidualnie, a nie podług szablonu jakiegoś urzędnika, który zna tylko przepisy „rozporządzeń”.

31 grudnia 1925 roku było w Stanach Zjednoczonych 16,120,000 telefonicznych abonentów, co oznacza, że co siódmy obywatel posiada aparat. Dla tych szesnastu milionów abonentów robi się

połączeń dziennie przeszło 60 milionów! Jest to liczba którą się łatwo czyta, ale trzeba się dobrze zastanowić, by ją sobie uzmysłwić. Prezes amerykańskiej spółki telefonicznej cytuje te cyfry na początku swego wykazu. Dalej wskazuje on na to, że w ostatnim roku przybył milion nowych abonentów. Ambicją jego jest doprowadzić do tego, by każdy obywatel Stanów Zjednoczonych posa-

dał swój telefon. Bardzo możliwe, że to wkrótce nastąpi. Na zakończenie prezes podaje niektóre sumy, wydane przez spółkę, w celu rozszerzenia sieci telefonicznej. I tak: w ostatnim roku wydano 36 pół miliona dolarów na nowe materiały i urządzenia, dochody ich jednak wzrosły na 160 milionów dolarów.

Olbrzymie cyfry! Prawdziwie amerykańskie!



Mały statek „GENERAL SMUTS”, który został zniszczony przez burzę, w ciągu 77 dni był igraszką fal morskich. Wreszcie spotkał go okręt holenderski, który ocalił sześciu żyjących jeszcze marynarzy z nieszczęsnego statku.

Na fotografii naszej widzimy moment, gdy marynarze holenderscy podплыli do statku „General Smuts” i wspinają się po drabinie sznurowej, by ratować swych — ostatnie tchnienie wydających — angielskich kolegów.

Samotna kolonia polska istnieje w głębi Brazylii podzwrotnikowej.

Dzienniki amerykańskie donoszą, że przyrodnik polski, p. S. Przyjemski, powróciwszy do Rio de Janeiro z wycieczki do położonego na północ od Rio de Janeiro stanu Espirito Santo, przyniósł wiadomość o istniejącej w tym stanie od 1873 r., w dolinie rzeki Doce, samotnej kolonii polskiej, liczącej około tysiąca mieszkańców, mówiących jeszcze językiem rodzinnym, choć pierwsi koloniści tego zakątka już powymierali.

Nieznaną tą kolonią polską w Brazylii podzwrotnikowej nie jest zapewne wyjątkiem. I piszący te słowa, zwiedzając w 1893 r. Brazylię, znalazł w głębi stanu Sao Paulo, o 14 kilom. od stacji

kolejowej Sao Bernardo, dwie kolonie polskie: Rio Pequeno i Capivari, założone w 1890 r., o których istnieniu przez cztery lata nie wiadano.

Bez wątpienia liczniejsze podróże po olbrzymich przestrzeniach Brazylii ujawnią więcej takich samotnych kolonii polskich, istniejących poza znanymi skupieniami polskimi w południowych stanach Brazylii: Porana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul.

Jeżeli dane p. Przyjemskiego są ścisłe, to kolonia nad Rio Doce byłaby jedną z najstarszych kolonii polskich w Brazylii, współczesną powstaniu pierwszych skupień polskich w stanie Parana.

Walka o smoczki we Francji.

Zwiększają one znacznie śmiertelność wśród dzieci.

Lekarze dążą do zakazu wyrobu smoczków, matki francuskie gwałtownie się tem sprzeciwiają.

Ciekawy spór pomiędzy kołami lekarskimi a szeroką publicznością wybuchł we Francji. Otóż izby lekarskie przedłożyły rządowi projekt ustawy, wedle której fabrykacja smoczków dla dzieci, miałaby być zakazana. Ofenzywa ta na smoczki może się laikowi wydać dziwną i nawet śmieszną.

Otóż faktem jest, że używanie smoczków zwiększa znacznie śmiertelność dzieci. Dzieje się to z tego powodu, że smoczki wypadają często dzieciom z ust na ziemię, nie są dostatecznie czyszczone i odkażane, są dotykane brudnymi rękami piastunek i w ten sposób do przewodu pokarmowego dziecka do stają się bakterje, powodujące często gastryczne zaburzenia, niejednokrotnie ze śmiertelnym przebiegiem.

Lekarzom francuskim chodzi więc o zmniejszenie liczby śmiertelności niemowląt, która jest bardzo duża i np. większa aniżeli w Austrii lub w Niemczech.

W kraju mającym tak niską liczbę urodzin, jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Otóż opinja publiczna nie wchodzi w rację francuskich eskułapów i gwałtownie protestuje przeciwko zakazowi wyrobu smoczków.

Bo bardzo często smoczek jest jedynym środkiem na uspokojenie dziecka, krzyczącego nieraz bez przerwy przez kilkanaście godzin i na uspokojenie nerwów otoczenia, co nie jest rzeczą obojętną. Najpoważniejszym argumentem jest jednakowoż argument amerykański:

„Nikt nie zdołał skłonić pijaków w Ameryce do zaprzestania picia wódki, pomimo prohibicji”. Tak byłoby też i w wypadku smoczkowem.

Matki fabrykowałyby sobie zamiast gumowych smoczków smoczki własnego wyrobu, ze szmatki i bułki, wyższym jeszcze stopniu niebezpieczne dla dziecka, ponieważ słodka zawartość takiego smoczka rozkłada się i fermentuje.

Ciekawe jest więc, jaki będzie wynik tej całej smoczkowej awantury.

Pamiętniki „króla samochodów” ukażą się niebawem w jednym z paryskich dzienników

Paryż, 23 kwietnia.

Gazeta „Petit Parisien” rozpoczyna w najbliższym czasie druk pamiętników słynnego amerykańskiego fabrykanta samochodów Forda.

W pierwszym artykule omówiona będzie krótko karjera tego amerykańskiego miliardera. Według tego opisu Ford mając lat 17, wbrew woli ojca opuścił dom rodzicielski, ażeby zostać mechanikiem. W roku 1892 znalazł on posadę robotnika w towarzystwie elektrycznym założonym przez Edisona.

W wolnych od pracy, a bardzo nielicznych godzinach, zbudował on swój pierwszy samochód. Potem kupił mały warsztat i zaczął wyrabiać samochody.

Ponieważ jeden z jego samochodów zdobył wielki sukces na wyścigach i dzięki temu nazwisko Forda pozyskało rozgłos, przeto już w roku 1896 przystąpił do założenia towarzystwa akcyjnego. Od tej pory zaczął on wyrabiać samochody na wielką skalę, pracując bezustannie nad ulepszeniem swego modelu.

W roku 1906 miał już tak wielkie środki do rozporządzenia, że mógł wykupić akcje swego towarzystwa i stać się całkowitym właścicielem całego przedsiębiorstwa.

Od tej pory przedsiębiorstwo to nadzwyczajnie się rozwinęło. W roku 1914 fabryka Forda wypuszczała już 78 tysięcy, a w dwa lata później 785 tysięcy samochodów.

W roku 1919 produkcja wynosiła 1 milion, a w roku 1921 obchodził Ford uroczystość zbudowania swego pięćmilionowego z rządu samochodu. Od początku roku bieżącego każda z wielkich fabryk Forda wyrabia dziennie co najmniej 8000 samochodów.

Wyszywał całą rodzinę i sam odebrał sobie życie.

Berlin, 23 kwietnia.

Dziś rano Berlin stał się widownią strasznej tragedji rodzinnej. Ślusarz Polzenius, który żył w rozłące ze swą żoną zjawiał się dziś w jej mieszkaniu przy ul. Winstrasse i wyszywał ją z rewolweru zamordował 13-letnią córkę Else, teściową, swego szwagra, a wreszcie sam wyskoczył z 4 piętra na cementowe podwórce, połamal sobie kości i odniósł po ważne komplikacje wewnętrzne. Jeszcze żywego przewieziono go do szpitala.



— Panie, pan mi przyrzekł pół roku temu, że pan mi odda te 100 złotych za diesiąć!..
— Co pan chce!.. Nie zmieniłem zdania!.. Dziś mówię to samo!

Jak profesor na czele uczniów ujął złodziei, którzy zakradli się do jego mieszkania? Obława uczniowska daje pomyslnie rezultaty. — Publiczna przemowa prof. Flacha do rzezimieszków zrobiła na nich piorunujące wrażenie. — „Ja wam daruję...“

Największa sensacja chwili obecnej w Krakowie.

Kraków, 23 kwietnia.

Właśnie prof. Flach kończył wykład, kiedy do klasy wszedł na palcach wozy gimnazjalny i rzekł mu coś na ucho. Porwał się z miejsca profesor i gromkim głosem oświadczył klasie.

— Chłopcy, do mego domu zakradli się złodzieje.

Tok elektryczny przeszedł klasę. Kto żyw poderwał się z ławek.

Cała klasa z prof. Flachem na czele wysypała się na dziedziniec gimnazjalny.

Młodzież w pośpiechu jęła się zbroić. Ten chwycił kilka kamieni, ów znalazł jakąś żerdź, nie zapomniano o kalamazach i innych rekwizytach szkolnych.

Całe przygotowanie trwało zaledwie minutę, poczem klusem wszyscy wybiegli z gimnazjum i po chwili dom profesora, co mieścił się tuż obok, został opasany żelaznym pierścieniem.

O tem by złodzieje się mogli przerwać przez żywy łańcuch, nie mogło być mowy.

Kiedy to uczyniono, profesor gromkim głosem oświadczył młodzieży:

— Teraz wejdę sam do mego mieszkania, wejdę bezbrønny, mając tylko w ręce ten oto mały klucz od zatrzasku.

— Niech pan profesor ma się tylko za baczności — rzucili wślad za odchodzącym profesorem młodzieńcy.

Prof. Flach ruszył śmiałym, jak na wodza przystało, krokiem naprzód i po chwili znikł w sieni.

Otworzył drzwi, wszedł do gabinetu. Złodzieje — było ich kilku — zababakowali się w pokoju obok. Profesor chwycił za słuchawkę i zaalarmował komisariat.

W międzyczasie oblegająca dom młodzież zaniepokoiła się losem profesora.

Karnie jednak nie ruszała się z miejsca. Wtem na ulicy ukazały się zaalarmowane przez profesora granatowe mundury. Policjantów było przeszło dwudziestu. Wszyscy oni wtargnęli do mieszkania profesora, skąd po chwili wyszedł pierwszy prof. Flach.

— Nie atakować, zachować zimną krew, broń przy nodze — rzucił komendant. Zajęła się już nimi policja. Nic nie zdołali wykraść.

Brawo, niech żyje profesor — zahuczała młodzież.

Na miejsce zajścia zbiegł się cały Kraków. Tłum potężniał z minuty na minutę.

Wreszcie wyprowadzono złodziei.

Chuda i przysmukła postać profesora Flacha, chwyciła młodzież na ręce.

Zapanowawszy w ten sposób nad tłumem, zwrócił się do złodziei z przemową:

— Panowie złodzieje, wstętny i powrotny jest wasz fach. Nie mają jednak rzeczą jest was dziś naprawić.

Chciałem wam jeno uprzytomnić ohydę waszego dzisiejszego najścia. Kogo przyszłście okradać? Biednego profesora polskiego. Niszczyc jego dobytek? Zaiste niema w was — panowie — prymitywu szlachetności.

W trakcie gorącej przemowy profesora, złodzieje zaczęli szlochac, aż wreszcie ryknęli płaczem.

Jeden z nich, wysoki drab, dał znak, że chce odpowiedzieć.

Profesor zgodził się. Wówczas drab donośnym głosem oświadczył:

Powiesił go głową nadół.

Strasna zemsta parobka, zakochanego w córce gospodarskiej.

Przechodnie — włościanie wyratowali narzeczonego z opresji.

Łódź, 24 kwietnia.

W dniu onegdajszym kilku włościan przechodząc we wsi Sare Górki (Gałkówka) około zagrody niejakiego Kacprzaka, usłyszeli nagle rozpaczliwe jęki i wołania o pomoc.

Gdy pobiegli w stronę, skąd krzyki te pochodziły, ujrzeni ku niemałemu przerażeniu wiszącego na gałęzi drzewa — nogami do góry mieszkańca tejże wsi Jana Milczarza.

Nie tracąc ani chwili czasu włościanie odcięli nieszczęśliwego od sznura i próbowali go ocucić, nie mogli jednak dać sobie rady, gdyż Milczarz dostał nagle silnego krwotoku. Wobec tego sąsiedzi odwiezli delikwenta wozem na stację pogotowia do Gałkówki, gdzie zajął się nim lekarz.

Przeprowadzone przez policję śledztwo wyjaśniło cały ten wypadek, który przedstawia się następująco:

Jan Milczarz był już od dłuższego czasu zaręczony z córką bogatego gospodarza Anną Kacprzakówną, w której zakochał się na zabój parobek Kacprzaków 20-letni Stefan Brzuski.

Przed kilku dniami narzeczeni dali na zapowiedzi, o czym dowiedział się parobek i postanowił zemścić się na szczęśliwym odepni rywalu.

W głowie jego zaświtał straszliwy plan... Wysłędziwszy onegdaj, że Malczarz udał się z wizytą do narzeczonej, zaczął się przed domem i czekał na jego wyjście.

O godzinie 9-ej wieczorem Milczarz opuścił zagrodę Kacprzaków i skierował się do domu.

Nagle drogę zastąpił mu Brzuski i prosto z mostu zażądał od narzeczonego by zerwał z Kacprzakówną

„Mistrz nad mistrze“ złodziejskiego fachu

został przyłapany w Łodzi po szeregu „gościnnych występów“ na prowincji.

Łódź, 24 kwietnia.

Od dłuższego czasu grasował w Łodzi pewien osobnik, który zajmował się oryginalną specjalnością złodziejskiego rzemiosła, a mianowicie odcinał od rzemyków torebki damskie i przyczepiał miast nich kamienie.

Czynił to tak zrecznie, że ofiary nie domyślały się niczego i dopiero po kilku minutach zwracały uwagę na to, iż miast torebki wisi na łańcuszku, względnie rzemyku, kamień okręcony drutem.

Wszelkie poszukiwania za zloczyńcą nie dawały rezultatu, gdyż niezwykle pomyslowy i „uzdolniony“ osobnik potrafił zawsze zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

Pewnego razu jednak, omal że nie został przychwycony w chwili gdy usiłował dokonać kradzieży i wówczas, czując że mu się już grunt pod nogami pali wyjechał z Łodzi.

Po krótkim jednak czasie został zaniepokojony występami złodziejskim Piotrków, a następnie Poznań i odtąd wszystkie prawie miasta nawiedzał tajemniczy osobnik, który swym kunsztem prześcignął wszystkich kolegów „po fachu“.

Ostatnio zanotowano kilka wypadków kradzieży w Kaliszu i tym razem policja energicznie zabrała się do wyśledzenia złodzieja.

Przedwczoraj zauważono na ulicy pewnego osobnika, który odcinał torebkę, należąca do niejakiej Anieli Boraś.

Funkcjonariusz policji wezwał złodzieja do zatrzymania się, ten jednak rzucił się ucieczki i dopiero po półgodzinnym pościgu, został schwytyany.

Po wylegitymowaniu go, okazało się, iż jest to 32-letni Stefan Włodarski vel Kozik, bez stałego miejsca zamieszkania.

Aresztowany przynależał do popelnienia całego szeregu kradzieży w Łodzi i innych miastach, chwaląc się przytem że z pewnością takiego znawcy swego rzemiosła jakim jest on, niema w Polsce.

Włodarski został osadzony w areszcie.

Magiczne sztuki waluciarza.

Dodał 2 złote, a „ściągnął“ 100.

Łódź, 24 kwietnia.

Pan Jozek Zemel, kupiec zamieszkały w Rakowicach powiatu opoczyńskiego, przybył w dniu wczorajszym do Łodzi z zamiarem kupna towarów.

Pragnąc zmienić posiadane dolary, udał się na ulicę Nowomiejską, gdzie obok domu nr. 19 zaczął go jakiś osobnik, który wyraził gotowość przeprowadzenia transakcji walutowych.

W bramie tegoż domu skutecznie zamiana. Gdy p. Zemel przeliczył jednak otrzymane pieniądze, skonstatował brak dwóch złotych.

„Waluciarz“ przeprosił go wówczas grzecznie i po przeliczeniu powtórnem gotówki dodał brakujące dwa złote.

Był to jednakże jedynie trick sprytnego złodziejzka. Miast dwóch złotych ściągnął bowiem setkę.

Manipulację tę spostrzegł pan Zemel, niestety po niewczasie, gdy „waluciarz“ zdołał się już zmieszać z tłumem przechodniów.

Oszukany kupiec nie dał jednak za wygrane.

Poszukując energicznie oszusta, spokał go przy zbiegu ulic Nowomiejskiej i Piotrkowskiej.

„Waluciarz“ powędrował do komisariatu.

Jak się okazało był to Hersz Lubin, zamieszkały przy ulicy Północnej nr. 14.

2200 franków

skradziono robotnicy polskiej, która wróciła z Francji.

Uspita ją nieznana kobieta.

Łódź, 24 kwietnia.

Stanisława Staniecka, 23-letnia robotnica, w dniu onegdajszym przybyła z Francji do naszego grodu.

Nie mając tutaj krewnych, ani znajomych, zgłosiła się do ochrony kobiet przy ulicy Piotrkowskiej 104, gdzie udzielono jej noclegu.

Wczoraj rano p. Staniecka udała się do biura pośrednictwa pracy, pragnąc zasięgnąć tam pewnych informacji. Po wyjściu z urzędu, zmęczona trochę, spoczęła na laweczce.

W tej chwili zbliżyła się doń jakaś nieznana jej kobieta, która wdała się z nią w dłuższą rozmowę. W ten sposób

minęło kilkanaście minut.

Pani Staniecka uczyła jakąś dziwną ociężałość członków, która z każdą chwilą zwiększała się coraz bardziej. Próbowwała walczyć z ogarniającą ją sennością lecz bezskutecznie, gdyż sen wreszcie ją zmorzył.

Gdy obudziła się po godzinie, nie spostrzegła już nieznajomej obok siebie.

Prócz tego zniknęło jej zawiniątko z garderobą oraz 2200 franków francuskich w gotówce, które stanowiły cały kapitał robotnicy.

Zrozpaczona kobieta zawiadomiła o powyższym władze śledczej, które wdrożyły dochodzenie.

Co pisze amerykańkanin o Łodzi?

„Sklepy są dobrze zaopatrzone... Ulice są dobrze utrzymane (?)”

Różowa fotografia stosunków polskich przez amerykańskiego dziennikarza.

Przed kilku tygodniami przyjechał z Ameryki do Polski współpracownik pisma chicagowskiego p. Paul Ccott Mowrer, który objechał cały nasz kraj, i napisał następującą korespondencję do swego pisma:

— „Pięć lat temu, w czasie wojny z bolszewikami, przypatrywałem się z bliska temu krajowi i jego narodowi. Przez 120 lat pozbawiona sprzymierzeńców, przez cztery lata wstrząsana okupacją i nieszczęsną wojną, Polska nie miała czasu zaimprovizować cokolwiek poza armją.

Cała energia narodu musiała się sku-

pić w kierunku zabezpieczenia jego niepodległości i ustanowienia możliwej do utrzymania granicy przeciw czerwonym podpalaczom.

Poza swą armją polacy byli pozbawieni wszystkiego. Zamieszanie było wielkie. W kraju szerzył się głód. Zary zabierały tysiące ofiar. Produktywny przemysł był sparaliżowany. Pociągi rzadko chodziły. Na roli mało kto pracował. Sklepy były zamknięte. Miasta były napół opustoszałe. Miało się wrażenie, że nad wszystkim góruje tragiczne, ale mimo to bohaterские przygębienie.

W dzisiejszej Polsce — pisze dalej a-

utor korespondencji — niema już śladu strasznej wojny. Przybywający do Polski, widzi w niej kompetentnych urzędników, armję o dobrych oficerach i świetnym żołnierzu, doskonale uzbrojoną i doskonale zorganizowaną.

Dobre pociągi krążą często i regularnie na całej sieci kolejowej. Zreorganizowany przemysł zaczyna kwitnąć. Przeprowadzona imponująco, gdyż bez obcej pomocy, reforma finansowa postawiła monetę polską na podstawie złotej, ale spowodowała ogromną drożyznę artykułów potrzebnych do życia”.

Oto, co autor pisze o Łodzi:

— „Po miastach takich jak Łódź,

przeplývają ulicami tłumy dostatnio wyglądających osób które żyją w atmosferze liberalnej demokracji.

Sklepy są dobrze zaopatrzone we wszelki towar. Ulice są dobrze utrzymane i odnawia się budynki.

A wszędzie księgarnie są przepięknie nie samymi nowelami ale najlepszymi dziełami sztuki i literatury.

Polacy są skończenie inteligentnym narodem. Nawet w chwili obecnej zajmują oni siódme wśród narodów świata miejsce pod względem twórczości literackiej”.



Letnie mieszkanie.

Zbliża się lato. Nic więc dziwnego, że żona rzekła do mnie w czasie obiadu:

— Trzeba wynająć letnie mieszkanie.

Zbladłem. Wiem co to znaczy. Ławo komuś powiedzieć „trzeba wynająć letnie mieszkanie”... — ale jak to wykonać?

Nazajutrz zrana nie poszedłem do redakcji, lecz wprost na dworzec, a stamtąd pociągiem udałem się do Łasku.

Gospodarz, u którego mieszkaliśmy przed rokiem, przyjął mnie bardzo życzliwie, poczęstował papierosem i pytał o sytuację w mieście.

Powiedziałem mu, że dolar „stoi” 40.50.

Chłop poskrobał się w głowę i mruknął:

— Trzeba będzie letnikom podwyższyć...

Udawałem, że nie słyszę jego wesołej uwagi i przystąpiłem odrazu do rzeczy:

— Ma pan jakieś wolne mieszkanie?

— Jeszcze się coś znalazło dla pana... Chce pan mieć mieszkanie „osobiste”, czy też jako „sublokator przy rodzinie”?

— „Osobiste”.

— Takie też mam... Chodźmy to pokaże panu...

Wychodzimy na dwór. Gospodarz zdrapuje się po drabinie na dach jakiejś stodoły i zaprasza mnie giestem, bym podał się za nim.

— Dokąd?...

— Do „wille”.

Na dachu pokazał mi jakąś ubikację, która w czasie zimy służyła prawdopodobnie do przechowywania narzędzi rolniczych, i rzekł zadowolonym głosem:

— Tu pan sobie może zrobić przetródkę na kuchnię... Przywiezie pan sobie maszynkę spirytusową i szluz... Tylko musi pan uważać, żeby ostrożnie po dachu chodzić, bo tam przecie na dole ludzie będą mieszkali, a po drugie, jak panu wiadomo, ta „willa” już nie jest nowa i zimą o mało wiatr jej nie zdmuchnął z ziemi... Dzieci pan na?...

— Dwuletniego chłopca...

— To musi pan na niego też uważać. Jak będzie z mieszkania wychodził, żeby czasem z dachu nie spadł... Przed dwoma laty, też tu jedni państwo mieszkali, o przez nieostrożność stracili dwoje dzieci, a ich służąca złamała obie nogi... Najlepiej to tak...

To mówiąc, położył się na brzuchu i



Duch mój tęskni...

Przed sądem stoi 22-letni młodzieniec o inteligentnym wyrazie twarzy.

— Nazwisko?

— Madaliński.

— Lat?

— 22.

— Wykształcenie?

— 7 klas.

Na sali poruszenie. Typ niepowszedni, 7 klas — to nie byle col...

Posłuchajmy, co mówi akt oskarżenia.

Madaliński karany był już dawniej za kradzież.

W roku 1923-cim okradł mieszkanie niejakiej Kozłowskiej, zabierając rzeczy na sumę 100 milionów marek.

— Dlaczego oskarżony układał?

— Kozłowska miała kochanka... Jakiegoś Chojnackiego... Chojnacki był mi winien pieniądze... Prosiłem go kilka krotnie o zwrot pożyczki... Nie chciał oddać... Pieniądże były mi potrzebne... Nie miałem innego wyjścia...

— No, i coście zrobili?

— Poszedłem do Kozłowskiej... Skorzastałem z chwili, gdy wyszła po wodę i zabrałem, co mi pod rękę wpadło...

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— No, i coście zrobili?

— Poszedłem do Kozłowskiej... Skorzastałem z chwili, gdy wyszła po wodę i zabrałem, co mi pod rękę wpadło...

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— No, i coście zrobili?

— Poszedłem do Kozłowskiej... Skorzastałem z chwili, gdy wyszła po wodę i zabrałem, co mi pod rękę wpadło...

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— No, i coście zrobili?

— Poszedłem do Kozłowskiej... Skorzastałem z chwili, gdy wyszła po wodę i zabrałem, co mi pod rękę wpadło...

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— No, i coście zrobili?

— Poszedłem do Kozłowskiej... Skorzastałem z chwili, gdy wyszła po wodę i zabrałem, co mi pod rękę wpadło...

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— Owszem do winy się przyznaję... Wiem, że źle popełniłem... Na przyszłość już się poprawię... Duch mój tęskni do domowego ogniska...

Doprawdy żal było tego młodzieńca, patrząc na jego zmizerowaną twarz i słysząc górnołotne słowa o „duchu, tęskniącym do domowego ogniska”.

Sędzia Zaborowski po wysłuchaniu świadków skazał Madalińskiego na 6 miesięcy więzienia.

Juris.

Goście, którzy wchodzili przez okno

zdradzili mimowoli drastyczne tajemnice salonów „markiza—księdza”.

Niespodziewana wizyta policji dała dobre rezultaty.

Miasteczko Surenes, leżące naprzeciw Paryża, po drugiej stronie Sekwany, należy do spokojnych miasteczek prowincjonalnych.

Przed niedawnym czasem w zagłębieniu bramy jednego z domów przy ul. Hippodrome, ukrytego w cieniu, tułiły się dwie sylwetki ludzkie. Zaczajeni rozmawiali półgłosem i cała ich uwaga pochłonięta była tem, co się dzieje po drugiej stronie ulicy.

Przez szpary przymkniętych okien mieszkań na parterze dochodziło światło. W jednym jednak oknie okienice były nieco uchylone.

Co pewnie czas nadchodziły jakieś postaci, zatrzymywały się przed oknem z uchyloną okiennicą i rozejrzawszy się uważnie, czy ulica jest pusta, wspięły się po wystających gzymsach i zniżyły wewnątrz przez okno, które najwidoczniej również nie było zamknięte.

Kiedy na wieży kościelnej wybiła godzina 12-ta, zaczajone w bramie sylwetki wychyliły się na chodnik.

— Teraz kolej na nas, odezwał się jeden z tajemniczych ludzi.

Podeszli do okna, wskoczyli żwawo na gzyms i znaleźli się w jasno oświetlonym salonie.

Byli to dwaj inspektorowie policji śledczej w Paryżu. Kling i Le Sauce.

Od dłuższego czasu poszukiwali na próżno w Paryżu tajemniczego oszusta, który nosił suknie duchowne i używał biletów wizytowych z napisem:

Józef Loquay, markiz de Blossac ksiądz świecki.

Nie ulegało wątpliwości, że oszust nie jest ani księdzem, ani markizem. Ko-

rzystając z przebrania i tytułu szlacheckiego, filut ten miał liczne stosunki.

Zwracał się do upatrzonej ofiary, opowiadając, że jest upoważniony przez miliardów amerykańskich, m. Innem! przez Rockefellera do wyszukiwania we Francji dzieł sztuki, obrazów, starych koronek, rzeźb. Mnóstwo naiwnych poszło na lep obietnicy doskonałych zysków i powierzyło oszustowi cenne przedmioty, których potem nigdy nie oglądali.

Policja poszukiwała sprytnego oszusta, ale napróżno i dopiero anonimowe doniesienie z Surenes, o tajemniczym księdzu, który nocami przyjmuje podejrzanych gości przez okno, spowodowało wyprawę dwu inspektorów na ulicę Hippodrome.

Na środku salonu siedział wysoki, barczysty mężczyzna w sutannie, popijając likier. W salonie było obecnych około dziesięciu osób, uszmiłkowanymi młodzieńcami i zagadkowo wyglądającą parą.

Na widok agentów policyjnych gospodarz powstał i począł ostro się stawać, wreszcie okazał list, pisany jako by przez Rockefellera, w którym tenże poleca mu zakup dzieł sztuki.

Nie wzruszyło to jednak policjantów i rzekomy ksiądz i markiz rad nie rać musiał udać się na prefekturę, gdzie przyparty do muru, przyznał się do wszystkiego.

Intratny zawód oszusta uprawiał o pięciu lat. Prócz tego mieszkanie jego służyło najwidoczniej za miejsce schronienia dla amatorów orgii.

Harmonja — to nie jazz-band.

Niebywała awantura w „The american dancing palace“.

„Elegancki świat“ przepędził na cztery wiatry niezbyt eleganckiego tancmistrza.

P. Salomon Kurfirsztajn, postanowił zrobić majątek.

Po wypróbowaniu rozmaitych fachów doszedł do wniosku, że karjera dyrektora szkoły tańców nowoczesnych jest dlań zupełnie odpowiednia.

Porozumiwszy się z właścicielem sali w domu nr. 14 przy ulicy Nowinarskiej, zamieścił w gazecie ogłoszenie tej treści:

„THE AMERICAN DANCING PALACE“.

Baletmistrz z Nowego Yorku organizuje komplety do nauki tańców nowoczesnych. Jazz - band! Rendez - vous eleganckiego świata! Gwarancja za skutek!

Ogłoszenie zrobiło furorę. Do amerykańskiej szkoły tańców zapisało się kilkadziesiąt osób płci obojga.

Kompletny kurs z gwarancją kosztował 60 złotych, bez gwarancji — 30, płatne zgóry.

W dniu onegdajszym o godzinie 5-ej po południu miała się odbyć pierwsza lekcja. Zjawili się przeszło dwadzieścia niewiast i nieco mniej kawalerów.

Pan Kurfirsztajn wystąpił w czarnym tużurku, z pękiem fiołków w klapie.

Po krótkiej przemowie na temat znaczenia tańców w życiu współczesnego społeczeństwa, ustawił słuchaczy parkami i krzyknął:

— Muzyka!

Z za parawanu rozległy się tklive dźwięki harmonji.

— No, — zawołał jeden z adeptów sztuki choreograficznej — a gdzie jest jazz-band?

— To właśnie jest first american jazz-band

— odpowiedział profesor.

— Jakto?

— Machaj pan nogami i szaj!

Lekcja zrobiła wrażenie jaknajgorsze. Słuchacze rzucili się na mistrza, który nie czekał i uciekł sromotnie tylnem wejściem.

Wczoraj, gdy zaczęli się schodzić uczniowie z drugiego kompletu, zastali na drzwiach lokalu kartkę tej treści:

„Zwrócić się do Załczana—Wolska 28“.

Okazało się, że pod wskazanym adresem zamieszkuje zacny handlowiec tego nazwiska, ale o amerykańskich tańcach nigdy nie słyszał i nawet nie wie — co to jest jazz-band!

Poszkodowani miłośnicy piasów, wybrali delegację, która wniosła skargę do komisariatu.

Falszywy głodomór na stryku katowskim.

Okrutne kary dla oszustów „bluźniących przeciw naturze“.

W ostatnich dniach zdemaskowano w kilku miastach falszywych głodomorów, którzy w podstępny sposób wyludzali pieniądze od naiwnej publiczności.

Zdemaskowanym oszustom grozi kara 14-dniowego aresztu.

W dawnych czasach o wiele surowiej postępowano z falszywymi głodomorami „którzy bluźnią przeciw Bogu, przypisując sobie właściwości niezgodne z prawami natury“.

W roku 1736 zdemaskowano w Antwerpii pewną oszustkę, która twierdziła, iż od dwu lat nie przyjmuje żadnego pożywienia.

W rzeczywistości kobieta ta pochłaniała dziennie 12 jaj, funt mięsa, pół garnca piwa i dużą bulkę.

Oszustce wyznaczono niezwykłą karę. Boso i w koszuli odbyć musiała pielgrzymkę po wszystkich kościołach w Antwerpii i przykleknawszy u progu świątyni, błagać Pana Boga o odpuszczenie win.

Po ulicach miasta prowadził ją na stryku mistrz katowski, a tłum ludzi radował się z tega widowiska.

Na zakończenie pokuty wymierzono babie na rynku 10 plag brzożową różgą i puszczono swobodnie do domu.

Magnezja, czy kokaina.

Niezwykła przygoda ex-rotmistrza—szmuglera.

Raz na dwa tygodnie młody, wykołajony rotmistrz wiedeński szmuglował kokainę do Paryża. Na granicach, podczas rewizji celnej umiał zachować zimną krew i nadzwyczajną przytomność umysłu.

Szczęście dopisywało mu stale. To też w krótkim czasie zdobywszy majątek, założył ognisko rodzinne i stał się najprzykładniejszym małżonkiem i ojcem. Pozostawało tylko zlikwidować niebezpieczny zawód „szmuglera“.

Kilka tygodni temu, młody rotmistrz udał się po raz ostatni z transportem kokainy do Paryża.

Rewizja celna na granicach — jak zwykle — udała się w zupełności.

Niebawem pociąg wjechał na Gare de l'Est, gdzie, jak wiadomo, rewizji nie stosują. To też gdy urzędnik celny zwrócił się nagle do niego z zapytaniem, co zawierają walizy, młody rotmistrz skonstruowany, odpowiedział:

— Moje walizy były już na granicy rewidowane.

— Bardzo dobrze! — brzmiała odpowiedź urzędnika — ale my chcemy jeszcze raz przeprowadzić kontrolę.

Po otwarciu walizy, urzędnik wyciągnąwszy pakiet kokainy, zapytał:

— A to co jest?

— 700 gr. magnezji — odparł błdy

rotmistrz — proszę zobaczyć, to jest magnezja.

— Bardzo wierzę panu, ale musimy to zbadać w naszym laboratorium. Proszę tu poczekać.

Mijały godziny, pot ściekał z czoła zdenerwowanego rotmistrza. Wartość kokainy przedstawiała kwotę 35.000 fr., a ponadto konsekwencje prawne o niewiadomem zakończeniu.

Wreszcie zjawił się urzędnik z pakietem w rękę i oświadczył:

— Bardzo serdecznie szan. pana przepraszam. Istotnie, miał pan słusność, to jest magnezja.

Po tych słowach, rzuconych zdumionemu rotmistrzowi, uśmiechnięty przedstawiciel władzy oddalił się.

Rotmistrz natychmiast rozpakował woreczek, w którym znalazł 700 gr. prawdziwej magnezji.

Paryski urząd celny w ten grzeczny sposób spełnił swój obowiązek.

KAZDA MATKA

dbająca o zdrowie dziecka, otrzyma bezpłatnie książeczkę, zawierającą wskazówki, jak karmić i odżywiać dziecko. Żądania ze wskazaniem dokładnego adresu należy przesyłać pod „E. D. Br.“ do Centr. Biura Ogłoszeń Metzl i S-ka, Warszawa, ul. Jasna nr. 17.

Oblakana na cmentarzu rozkopala grób męża,

„by mu coś ważnego powiedzieć“.

Dozorca cmentarza Clemuy w Paryżu, obchodząc wieczorem swój rewir, ujrzał zdaleka jakąś podejrzaną postać.

Zbliżywszy się, przekonał się ze zdumieniem, że ma przed sobą zupełnie nagą kobietę, zajęętą rozkopywaniem mogiły.

Oczywiście, nieznajomą zatrzymano i okrywszy płaszczem, sprowadzono do posterunku policji.

Tu nie bez trudności zdołano się od niej dowiedzieć, że nazywa się Joanna

Lebarbier i że mąż jej umarł przed 10-imi laty...

Joanna wie jednak napewno, że był pochowany żywcem, dlatego też chciała teraz rozkopać jego grób, bo ma coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Oświadczenie to rozproszyło wszelkie wątpliwości policji co do stanu poczytalności aresztowanej, którą też odesłano natychmiast do zakładu dla umysłowo chorych.



27)

Przeciwnicy nacierał coraz gwałtowniej. Pot ściekał im po twarzach, oddech chrapliwy wydobywały się z nie spokojnych piersi...

Antek poczał zdobywać przewagę.

Jak rozjuszona zwierzę bronil się Kostek, wymachując na wszystkie strony nożem, ale prócz nieznaczących zadraśnięć nie udało mu się uderzyć przeciwnika.

Julka zrozumiała, że życie Kostka jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Antek parł naprzód, i kilkakrotnie zdawało się, że zanurzy swą broń w gardle przeciwnika.

Kostek, cofając się krok za krokiem, stanął pod ścianą i przyjął pozycję obroną. Ciosy jego stawały się coraz słabsze i słabsze, i poznać było, że zużone ręce odmawiać poczynają posłuszeństwa...

Niespodziewanie Julka skoczyła w stronę walczących i schwyciła Antka za ramię.

— Bij, Kostek, bij! Między żebra! No!...

Antek próbował się wyrwać, le Julka z całych sił trzymała mu ręce i wykręcała je za plecami.

„Ślepy“ Kostek podniósł nóż do góry, zamierzył się i wycelował, poczem błyskawicznie pchnął w dół...

I byłby Antek runął bez życia na ziemię, zakłuty machrem przeciwnika, gdyby nie rudowłosa Felka, która pospieszyła mu z pomocą.

Nagłym rzutem dziewczyna znalazła się pomiędzy walczącymi i zasłoniła swoim ciałem Antka.

Rozległ się przeraźliwy krzyk i nóż błysnął w przelocie i utkwil w piersi dziewczęcia. Felka z cichym jękiem stoczyła się do stóp Antka...

— Jezus - Marja! krzyknęła Francuzowa, załamując ręce.

Antek stał nieruchomo i błędnym wzrokiem mpatrzył na dziewczynę. Z osłabłych palców wypadł mu nóż i z brzękiem potoczył się no podłogę...

Krew z ciężkiej rany poczęła się rozlewać strumykami i tworzyć kałuże dokoła...

Kostek odszedł kilka kroków na stronę zapalił papierosa.

Tymczasem Francuz z żoną zabrali się do cucenia dziewczyny i tamowania krwi. Nóż przebił pierś i ostrze sięgnęło niemal samego serca. Niewątpliwie Felka padłaby martwa na miejscu, gdyby nie gwałtowne szarpnięcie Antka, który w ostatniej chwili zdołał wyrwać się z rak Julki i zlekka odepchnąć Felkę.

— Ty, psie! — rzekł Antek zaciskając pięści w przyplwywie gniewu i bólu — już ci to płazem nie ujdzie... Krwił mi za to zapłacisz...

Łzy nadbieły mu do oczu, zasłonił twarz rękoma i załkał na cały głos.

— Felka!... Felka!...

Upadł na krzeselko w spazmatycznym płaczu i zalał się łzami.

Po kilku minutach Francuzowa przewiązała ranę, i Felka otworzyła oczy.

— Antoś... wyszeptała słabo, Antoś... Chłopak jednym skokiem znalazł się przy łóżku, na które gospodarze położyli dziewczynę.

— Mój... kochany...

Odetchnęła kilka razy, uśmiechnęła się do Antka patrzącego na nią załamionymi oczami i rzekła:

— Zabierz mnie stąd.. Nie chcę tu zostać... anj chwili.. Zabierz..

— Nie puścimy cię, u nas zostaniesz mruknął Francuz, nie nato żywiliśmy cię przez cztery lata, żebyś...

— Wydobrzejesz, i wszystko będzie, jak było, dodała Francuzowa.

Antek zerwał się z miejsca, chwycił

maciejówkę i wcisnął na czoło. Potem podniósł nóż b podłogi i schował do cholewy.

— Zabieram cię, rzekł.

Podniósł Felkę, jak dziecko, ostrożnie ujął silnymi ramionami i podszedł do drzwi.

— Zostawisz ją tu, czy nie? — ryknął gospodarz, zbliżając się ku niemu.

— Nie. Zabieram ją — odparł straszonym głosem Antek.

Dziwne wrażenie wywarła na obecnych ta prosta odpowiedź. Widać, że krył się w tych słowach nadludzki ból i nadludzka siła i odwaga.

Francuz mimowolnie odstąpił krok w tył, jakby lekając się, że Antek porwie nóż i zatopi go w piersi każdego, kto mu stanie na drodze.

Antek pchnął drzwi naosiecz, i trzy mając dziewczynę na rękach poczał schodzić ze schodów.

Przez chwilę wahał się, dokąd iść teraz, bowiem przemknęło mu przez myśl, że nie może pokazać się na ulicy, gdyż aresztowaliby go i odebrali mu Felkę.

Wreszcie z klatki schodowej zeszedł w dół do piwnicy i tą drogą przedostał się do kanału podziemnego.

Otoczony ciemnością szedł prostą przed siebie, trzymając dziewczynę w ramionach, zapatrzony w jasny punktik w oddali.

Był to odległy wylot kanału za Kozinami.

Antek szedł wolnym krokiem, tłumiając łkanie w piersi i szepcząc wyschlami wargami jedno - jedyne słowo:

— Feluś... Feluś... (D. c. n.).

W rolach głównych:

KINO-TEATR

REDUTA

JAZZBAND

Corinne Griffith i Nita Naldi.

Dziś i jutro początek o godz. 3-ej po poł.

CASINO

Dziś powtórzenie premiery! 2 godziny rozkoszy!

Wybuchający raketami śmiechu! Miotający skry dowcipu!

Czar Walca

Najpromienniejszy, najpogodniejszy, najmilszy film świata w 10 wielkich aktach na tle znanej operetki OSKARA STRAUSSA.

W rolach głównych:

Pełna wiosnianego uroku

Mady Christians

Olsznie i tango piękna

Xenia Desni

i najrozkoszniejszy chłopak świata

Willi Fritsch

Wielka atrakcja!!! Oryginalna ilustracja muzyczna z op. „Czar walca” w wykonaniu powiększonej orkiestry symfonicznej pod dyr. p. LEONA KANTORA.

Na początku każdego seansu powiększona orkiestra wykonywa uverture z operetki „CZAR WALCA” Oskara Straussa.

Początek o godzinie 2-ej po poł.

Od godz. 2-ej do 4-ej wszystkie miejsca po 50 groszy i 1 zł.



Dziś i dni następnych! olbrzymi podwójny program!

Występy europejskich gwiazd filmowych!

Ossi Oswalda

w 8-10 aktowej salonowej komedji. perlującej się przednim humorem i wyszukany dowcipem

z udziałem:

przepięknego Willi Fritscha

rasową Lilian Hall Davis

p. t. „EXPRESS MIŁOŚCI”

2

Premjowana piękność Fern Andra

w cyrkowym 7-10 aktowym dramacie

„Miłość — to potęga Kobiet”

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Hajgelmana.

LECZNICA i gabinet dentystyczny przy ulicy Konstantynowskiej, róg Zachodniej (wejście od ulicy Zachodniej nr. 27), telef. 16-44. otwarta od g. 9-ej r. do 7-ej wiecz. Przyjmują lekarze w zakresie wszystkich specjalności.

Table with columns: Choroby oczu, Dr. Kollński, Dr. Jastrzębski, Dr. Bronikowski, Dr. Golc, Dr. Dobrowolski, Dr. Kołodzki, Dr. Misjon, Dr. H. Rejterowski, Dr. Jasiński, Dr. Szwanke, Dr. Jakób Kon, Dr. Kalisz, Dr. Trawiński, Dr. Knihowiecki, Dr. K. Dobrowolska, lek. dent. Goebel

Roentgen Dr. Garewicz Leczenie i prześwietlanie prom. Roentgena. Lampa kwarцова. Elektroterapia. Wszelkie analizy lekarskie. Operacje i opatrunki Wizyty na mieście. — Stałe łóżka i pokoje dla leżących chorych.



Nie do zdercia

obcasy i podeszwy BERSONA.

Elastyczność ich nie da się porównać z elastycznością żadnej innej marki fabrycznej, trwałość trzykrotnie przewyższa skórę. Pomimo, że BERSON używa surowców w najlepszym gatunku, obcasy te są tańsze niż skórzane. We własnym interesie prosimy żądać tylko prawdziwych

Bersonowskich obcasów i podeszw gumowych. BERSONA są najlepsze.

Przychodnia „SANITAS” Lecznica Lekarzy Specjalistów i Gabinet Lekarsko-Dentystyczny CEGIELNIANA 29. TELEF. 44-51 Czynna od 9 r. do 9 wiecz.

Porada 3. zł. Wizyty na mieście. Dyżury nocne. Stała pomoc akuszerska. Poradnia dla matek. Szczepienie ospy. Zastrzyki. Elektroterapia. Lampa kwarцова. Roentgen. Analizy.

Używajcie tylko ANGELUS PASTY DO ZĘBÓW WSZĘDZIE DO NABYCIA.

NAJSKUTECZNIEJ NISZCZY ODCISKI SKÓRĘ ZGRUBIAŁA i BRODAWKI „KLAWIOL” WYROBU LAB. CHEM. FARM. AP. KOWALSKI W WARSZAWIE

Dr. med. Z. Rakowski Specjal. chorób uszu, nosa, gardła i płuc. Konstancyńska 9 — Tel. 27-81 Przyjmuje 12-2 i 5-7. Kursy dla Jakałów.

Nadszedł duży transport wiedeńskich PŁASZCZY GUMOWYCH damskich, męskich i dziecięcych I. PISTERMAN PIOTRKOWSKA № 29 Ceny niskie.

Pończochy jedwabne inne, suknie trikotinowe i p. przyjmuje do reperacji. ul. 6-go sierpnia 76, III piętro. Tanie. Do w orywalnem mieszk

LABOR perfumy, odz. Kolonka, Gudec, Lotion i Mydło. Trwały, przytęgający miły zapach. LABOR CHEM. FARMAC. AP. KOWALSKI W WARSZAWIE

PROSZEK OD BÓLU GŁOWY DLA DOROSŁYCH znak fabr. KOWALSKINA LABOR. CHEM. FARMAC. AP. KOWALSKI W WARSZAWIE

STENOGRAFIJ wyuczają wszyscy kolicz bezpłatnie. listownie Instytut Stenograficzny Warszawa, Krucza 26.

Reperuje bieliznę wszelką starannie i nie drogo. Ul Piotrkowska 255 m. 42 I-a oficyna 2 piętro

Na wypłatę! wszelkie towary Piotrkowska 37

KLISZE DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW R. BORKENHAGEN ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.). NEKROLOGI i NADESLANE: 60 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej. Telefon redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — Telefon administracji 22-14. — Redaktor odp. Józef Burman.

Za wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. W. Polak Czcionkami „Renabli” Łódź, Piotrkowska 49. Tłapka Piotrkowska 15.



Nowy sport w Łodzi.

Szkoła realna zgromadzenia kupców wprowadziła u siebie Cage-ball.

W niedzielę, o godzinie 11-ej rano, w sali gimnastycznej, Szkoły realnej zgromadzenia kupców odbędą się trzy mecze towarzyskie w piłkę siatkową pomiędzy drużynami:

Bank Polski — Szk. realna zgr. kupców Miejskie sem. nauczycielskie — Gimn. p. Waszczyńskiej Miejskie sem. nauczycielskie Szkoła szerzenia wiedzy handlowej.

W piłkę koszykową, na boisku tejże szkoły zagrają: Szkoła realna zgr. kupców — Szkoła realna p. Wiśniewskiego poczem również na boisku odbędzie się mecz w

Cage — ball

Niedzielne zawody lekko-atletyczne. Duża liczba startujących.

Niedzielne zawody lekkoatletyczne L. O. Z. L. A. zapowiadają się nadzwyczaj ciekawie.

Jak się dowiadujemy, spodziewany jest bardzo duża liczba startujących.

Obok 3 kilometrowego biegu, najbardziej interesująca konkurencja, będzie próba pobicia rekordu polskiego w skoku wzwyż z miejsca.

Obok elkaesiaków, zgłoszeni już zostali z ramienia „Sokoła” następujący lekkoatleci i lekkoatletki: Widerkiewicz, Chmiel, Jakubiec, Rosiak, Barówna, Szydlerówna, Pacholakówna, Łoniuszówna i Pietrzykówna.

Z ramienia W. K. S-u startować będą do 100 mtr. — Stojowski, Szor, Marczewski, Szczerkowski, Brzeziński, Chruściński, do 3 klm. — Kociasz, Barcieło i Caban.

Zawodami kierować będą: pp. Lindner Antoni (sędzia główny), Robakowski Wacław (sędzia biegów) i Loba Stanisław (sędzia rzutów).

Nowi sędziowie piłkarscy w Łodzi.

(C—S) Zarząd łódzkiego okręgowego kolegium sędziów p. n. przyjął ponownie na sędziów rzeczywistych p. Raettiga oraz p. Pędzimeża z warsz. okr. kol. sędz. W poczet sędziów kandydatów przyjęty został por. Chołupski.

pomiędzy kombinowanymi drużynami: Miejskie sem. naucz. i Szkoła szerzenia wiedzy handlowej — Szkoła realna zgr. kupców.

Gra w piłkę „Cage — ball”, czyli klatkową polega na robieniu bramek. Piłka ta jest wielkich rozmiarów, a gra w nią odbywa się góra ponad głowami. Przy pomocy rąk odbija się ją z wielką siłą, co powoduje wiele humoru i ciekawych momentów. Jest to sport bardzo zdrowy, ćwiczy on bowiem w wysokim stopniu mięśnie ramion tułowia i nóg, oraz płuca.

Sekcja kolarska „Siła”.

W stow. gimnastycznym „Siła” poza sekcją gimnastyczną, lekkoatletyczną i cieżkoatletyczną, zawiązana została sekcja kolarska, która się pomyślnie rozwija, gdyż prócz Lauznera, który w wyścigach niedzielnych międzyklubowych w Rudzie zdobył 4-te miejsce, rozporządza dobrymi kolarzami, tak że „Siła” w tym sezonie sportowym i na torze wyścigowym będzie reprezentowana.

Kierownictwo tej sekcji poza programem wyścigowym, który podamy później, opracowało już program wycieczkowy, 1-sza wycieczka, otwarta i dla nieczłonków, odbędzie się już w nadchodzącą niedzielę o godz. 6-ej rano z lokalu klubowego przy ulicy Piotrkowskiej 174 przez Konstancynów, Zgierz, Łagiewniki powrotem do Łodzi.

Nagrodę wojsk polskich w Nicei

zdołał kapitan armii hiszpańskiej

Nicea, 23 kwietnia.

W czwartym dniu wielkich konkursów hipicznych w Nicei o nagrodę wojsk polskich, ofiarowaną w roku ubiegłym przez ministra wojny gen. Sikorskiego, pierwsze miejsce a zarazem nagrodę W. P. zdobył kpt. armii hiszpańskiej Hombre. Drużyna polska w konkursie tym udziału nie brała.

Prace przygotowawcze do sztafetowego biegu Katowice—Łódź—Warszawa zostały zakończone.

W dniu wczorajszym, odbyło się posiedzenie przedstawicieli wszystkich towarzystw kolarskich zwołane, w sprawie rozstawnego biegu kolarskiego Katowice — Łódź — Warszawa.

Prace przygotowawcze zostały ukończone.

Sztafeta z Katowic obsadzona przez kolarzy górnośląskich „pokręc” 130 klm., i rozpocznie bieg najprawdopodobniej o godz. pierwszej po północy. W Radomsku przejmie sztafetę drużyna łódzka, o godz. 7.30 dnia 3 maja.

Etap: Radomsko — Kamińsk — Gorzkowice (23 i pół klm.) Objęło tow. „Rekord”.

Etap Gorzkowice — Piotrków (23 i pół klm.) objęło tow. „Pogoń” (Godz. 8.30).

Etap: Piotrków — Głuchów — Wadlew (25 klm.) objęło tow. Zwolerników Sport. (Godz. 9.30).

Etap: Wadlew — Dłutów — Pabjanice — skręt (22 klm.) objęło tow. P.T.C.

Etap: Pabjanice — skręt — Łódź — Plac Wolności (18 klm) objęło towarzystwo warszawskich cyklistów.

Na placu Wolności, odbędzie się uroczystość. Prezydent miasta p. Cynarski wręczy kolarzom pozdrowienie na piśmie dla p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z Placu Wolności punktualnie o godzinie 12.20 wyruszą członkowie tow. „Bieg” przez Zgierz do Krzywia (16 klm.) Etap: Krzywie — Stryków — Głowno (22 klm.) obsadził klub LKS. (Godz. 13.05).

Ótap: Głowno — Domanowice — Łowicz (23 klm.) obsadziło tow. „Resursa” (Godz. 14-ta).

Etap: Łowicz — Sochaczew (26 klm) obsadził klub „Bar — Kochba” (Godz. 15-ta).

Etap: Sochaczew — Błonie (27 klm.) obsadził klub „Rapid” (Godz. 6-ta).

Etap: Błonie — Belweder (Warszawa) obsadziło stowarzyszenie „Union” Zyczenia miast Katowic i Łodzi, wręczą p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, mistrzowie okręgu

Oswald Miller i Alfons Szmidt. Sztafetowy bieg kolarski Katowice—Łódź — Warszawa będzie największą imprezą tego rodzaju.

Pierwszy dzień turnieju szermierczego o mistrzostwo D.O.K. IV

W dniu wczorajszym, rozpoczął się turniej szermierczy o mistrzostwo D. O. K. IV.

Przed południem odbyły się walki klasyfikacyjne zawodników zamiejscowych. Na podstawie tych walk zawodnicy Ziara i Papuszka zaliczeni zostali do kategorii A.

Jednocześnie odbyły się zawody o mistrzostwo D. O. K. IV zawodników kategorii B dla podoficerów.

Mistrzostwo zdobył ogniomistrz Walczak z 10 p. a. p-n.

Drugie miejsce przypadło ogniomistrzowi Anekowi, również z 10 p. a. p. Trzecie miejsce zajął sierż. Stojowski z 28 p. S. K.

Zawodami kierowali: pp. płk. Arciszewski i mjr. Nussbaum.

W dniu dzisiejszym odbędą się w sali gimnastycznej szkoły, im. Królowej

Jadwigi finałowe spotkania o mistrzostwo D. O. K. IV zawodników kategorii „A” grupy oficerskiej.

Zawodami kierować będą: pp. Koza z Warszawy instruktor w szkole sztabu generalnego i komisarz Sobolewski (Warszawa). Spodziewany jest przyjazd por. Berskiego z Bydgoszczy, zna komitego szermierza.

Dzisiejsze zawody, jak również i jutrzejsza uroczystość akademii z udziałem najlepszych szermierzy polskich z Krakowa, Poznania i Warszawy, przedstawieli barw polskich na Olimpiadzie paryskiej, obudziły w sferach sportowych naszego miasta, kolosalne zainteresowanie.

Akademja odbędzie się w sali gimnastycznej wyższej szkoły realnej, zgromadzenia kupców, przy ul. Narutowicza nr. 58.

W niedzielę pierwsze szosowe wyścigi kolarskie.

W nadchodzącą niedzielę, nastąpi inauguracja sezonu, sekcji kolarskiej L. K. S.

Na szosie Konstancynów — Zgierz odbędą się następujące wyścigi:

Bieg otwarcia na przestrzeni 8 klm.

Bieg międzyklubowy dla kolarzy niezaawansowanych na przestrzeni 8 klm.

Bieg główny klubowy na przestrzeni 12 klm.

Bieg klubowy turystyczny na przestrzeni 8 klm. i

Bieg klubowy na dystansie 8 klm.

Po wyścigach odbędzie się wycieczka do lasu zgierskiego.

W wyścigach i w wycieczce biorą udział członkowie 12-tu towarzystw kolarskich.

Polska reprezentacja na mecz tenisowy o Davis-Cup z Anglią.

Łodzianin p. Karol Steinert kapitanem drużyny.

Spotkanie Anglia — Polska o Davis Cup odbędzie się w dniach 8, 10 i 11 maja b. r. w Harrogate na ziemnych boiskach. Komisja sportowa PZLT. wyznaczyła na powyższe spotkanie następującą drużynę reprezentacyjną: pp. Stanisława Czetwertyńskiego, Edwarda Kleinadla, Włodzimierza Marszewskiego i Karola Steinerta (kapitan drużyny).

Ile meczy rozegra Hakoah w Ameryce.

W turnieju po Ameryce rozegra Hakoah wiedeńska następującą ilość meczy:

w Nowym Jorku 2 spotkania, w Chicago 2 spotkania, w Philadelphii 1 spotkanie, w Bostonie 1 spotkanie, w Pitzburgu 1 spotkanie, w St. Louis 1 spotkanie.

Pierwsze spotkanie Hakoahu odbędzie się w niedzielę w Nowym Jorku. Powrót Hakoahu do Wiednia nastąpi z końcem maja.

Dr. Krausz — wiceprezesem Hakoah'u.

Popularny w Łodzi sportowiec dr Krausz obrany został wiceprezesem słynnej Hakoah z Wiednia.



Ciekawy moment z meczu Vienna—Wacker 5:4 (2:2) we Wiedniu.



Francja na drodze sanacji finansów.

Może ona liczyć na większą pożyczkę w Ameryce.

W związku z tem kurs franka uległ wyższe.

Paryż, 23 kwietnia.
Los waluty francuskiej zdaje się ulec poprawie.

Dotychczasowa główna przyczyna spadku franka ma być usunięta w najbliższym czasie.

Z Waszyngtonu nadeszła wczoraj wiadomość, iż ambasador Berenger osiągnął porozumienie z senatorem Melle-

nem w sprawie regulacji długów francuskich w Ameryce.

Jak zapewniają w kołach finansowych, Francja może obecnie liczyć na otrzymanie większej pożyczki w Stanach Zjednoczonych.

W związku z powyższem na giełdzie nieoficjalnej kurs franka uległ znacznej poprawie.

15-letni morderca—degenerat.

W ciągu jednej nocy zamordował 3 osoby.

Przed sądem zachowywał się wyzywająco, oświadczając, iż nie żałuje swych czynów.

Praga, 13 kwietnia.

Specjalna służba tel. „Expressu”.
Dzisiaj stawał przed sądem młodociany morderca Krasa, który w ciągu jednej nocy popełnił 3 morderstwa.

Krasa liczący zaledwie 15 lat zachowywał się na sprawie wyzywająco i oświadczył, że nie żałuje swych czynów.

Gdy odczytano protokół policyjny, z którego wynika, że po aresztowaniu chciał Krasa dokonać samobójstwa krzyknął on głośno:

„Człowiek, który tak kocha życie jak ja nie może nigdy popełnić samobójstwa.”

Walka eksterminacyjna dwu organizacyj bandyckich.

Nowy Jork, 23 kwietnia.

Dwie organizacje bandyckie: „Dropper” i „Little Augies”, prowadzą od pewnego czasu między sobą walkę eksterminacyjną.

Zaczął się od tego, że niejaki Schwartzmann, wódz „Little Augies”, odbił Kidowi Dropperowi, szefowi drugiej bandy, urodziwą kochankę, zwaną piękną Edną.

W kilka dni potem Schwartzman zginął od kuli jednego z członków bandy

Dropera, tego zaś znaleziono wkrótce za bitego celnym wystrzałem przez kulkę bandy konkurencyjnej.

Od tego czasu obiedwie bandy wzięły się wzajemnie. Po obudwu stronach zginęło już 11-tu bandytów. Ostatniego z zabitych, niejaki Goldbenga kula dosięgła w chwili, kiedy telefonował, zamknięty w kabinie.

Nie na tem zapewne koniec walki eksterminacyjnej.

Młoda dziewczyna przyjechała do Łodzi na „letki zarobek”.

Wczoraj brat spotkał ją na „pikiecie” i odwiózł z powrotem do miasta rodzinnego.

Łódź, 24 kwietnia.

— Natychmiast jedziesz ze mną do domu.

— Puść mnie.. Nie chcę... Nie pojadę!..

— Musisz, ty zakała życia rodziców!..

— Precz odemnie, tutaj zostaję, nie jadę..

Tak dialog toczył się wczoraj wieczorem w jednej z bram domu w pobliżu Bałuckiego Rynku pomiędzy młodą dziewczyną a nieco starszym mężczyzną.

Mężczyzna mocno trzymał dziewczynę za rękę, tłumaczył niewłaściwości jej postępowania i w dość stanowczy sposób żądał, by powróciła do domu.

Dziewczyna twardo się opierała i szarpając się, starała wyrwać swą rękę z dłoni mężczyzny.

A podłoże tej niezwyklej sceny jest następujące:

P. Perla B. (ona to właśnie jest ową dziewczyną) osóbką o miłej powierzchowności przed kilku miesiącami opuściła dom rodzicielski w Kowlu, by zaznać przyjemności życia wielkomiejskiego.

Przed kilku miesiącami pokryjomu wyjechała z domu i przez dłuższy czas rodzice nic o niej nie wiedzieli.

Aż tu pewnego dnia staruszkowie otrzymali list od swego krewnego z Łodzi, w którym ten donosi, że ich ukochana Perla prowadzi niezbyt solidne życie, będące w dużej kolizji z moralnością.

Wynikiem tego listu był natychmiastowy przyjazd brata p. Perli, a następnie wspomniana rozmowa w bramie.

Jak dalej wynikało, p. Perla z Kowla wyjechała do Warszawy, potem do Kalisza, a stamtąd przyjechała do Łodzi, gdzie oddała się „lekkim” zarobkowi.

Brat jej blisko tydzień poszukiwał swej siostry i wreszcie wczoraj zauważył ją na ulicy.

Nie podszedł jednak do niej, a począł ją obserwować. Po kilkugodzinnych obserwacjach, wnosząc z zachowania się siostry, brat upewnił się, że list zawiadamiający rodziców o złem prowadzeniu się ich córki, jest zgodny z prawdą i wobec tego postanowił zmusić ją do powrotu do domu.

Po długich namowach i perswazjach, udało mu się skłonić marnotrawną siostrę do powrotu na łono rodziny i jeszcze wczoraj oboje wzięli do Kowla.

Napad bandycki na Wodnym Rynku. Pięć indywidualności zrabowało 34 złote.

Łódź, 24 kwietnia.

W dniu wczorajszym ofiarą napadu bandyckiego padł p. Bronisław Sampolski, zamieszkały przy Wodnym Rynku nr. 10.

Gdy przechodził wieczorem przez ulicę Lubelską z za węgiem jednego z domów wyskoczyło pięciu jegomościów, którzy powalili go na ziemię i pobili dotkliwie.

Gdy p. Sampolski stracił przytomność, opryski wyciągneli mu z kieszeni portfel, w którym znajdowały się 34 złote i skryli się w ciemnościach nocy.

Zawiadomiona o napadzie policja prowadzi dochodzenie.

Stosunki bankowe domagają się sanacji. Obrady sejmowej komisji skarbowej.

Warszawa, 23 kwietnia.

Sejmowa komisja skarbowa obradowała nad nowelą do rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o warunkach wykonywania czynności bankowych i nadzorze nad temi czynnościami.

Referent pos. Dunin (Ch. N.) omówił szczegółowo rozporządzenia i projekt noweli wskazując na konieczność sanacji stosunków bankowych w Polsce, ponieważ dotychczasowy stan wpływa niekorzystnie na całokształt stosunków gospodarczych i drożyznę kredytu.

Po dyskusji wybrano podkomisję, złożoną z pięciu członków, która ma zbadać odnośny projekt noweli.

Jeden z najbogatszych obywateli węgierskich popełnił zamach samobójczy

Budapeszt, 23 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu”.
Znany kupiec Stefan Forgo, właściciel huty szklanej popełnił wczoraj samobójstwo. Desperat liczył 70 lat i był jednym z najbogatszych obywateli węgierskich.

Przyczyna śmierci nie jest znana.

Samochód premiera duńskiego zgniół 7 osób.

Kopenhaga, 23 kwietnia.

Specjalna służba tel. „Expressu”.
Samochód prezydenta ministrów w jednej z głównych ulic miasta najechał na trotuar i przygniół do ściany 7 osób, które poniosły ciężkie obrażenia ciała.

Prezes rady ministrów polecił aresztować swego szofera za nieostrożną jazdę.

Truciciel Paryża.

Hurtowa sprzedaż recept przez lekarza i subretkę.

Śmierć artystki Wandy Silvano w Paryżu zwróciła znowu baczniejszą uwagę władz na coraz bardziej rozpowszechniający się handel szkodliwymi narkotykami.

Idąc po nitce do kłębka aresztowano niejakiemu doktorowi Asoneli, który pacjentom swym ułatwiał nabywanie morfiny i kokainy.

Lekarz ten na wielką skalę zajmował się sprzedażą odpowiednich recept, które podpisywał zawczasu i zostawiał swojej służącej.

200.000 marek zdefraudowali w magistracie berlińskim dwaj inspektorowie podatkowi.

Berlin, 23 kwietnia.

Specjalna służba tel. „Expressu”.
W magistracie berlińskim wykryto szereg nadużyć, które popełnili dwaj inspektorowie podatkowi Gerhardt i Szulc.

Jak się okazało obydwaj defraudanci zbiegli do południowej Ameryki. Suma zdefraudowanych pieniędzy sięga 200 tysięcy marek.

Afera podatkowa „Standard Oil Company” zatacza coraz szersze kręgi.

Białogród, 23 kwietnia

Afera podatkowa „Standard Oil Company” zatacza coraz szersze kręgi. Minister rolnictwa Nikitiusz zawiadomił sędziego śledczego, iż firma ta ofiarowała znaczne sumy ministrowi Radziłowiczowi za koncesję naftową.

Straty skarbu państwa wynoszą kilka milionów dinarów.

Gdańszczanie chcą się uczyć języka polskiego.

Gdańsk, 23 kwietnia.

Komisja główna sejmiku gdańskiego, na ostatnim posiedzeniu powzięła uchwałę wyasygnowania 20.000 guldów na kursy nauczania języka polskiego w Gdańsku. Pozycja ta umieszczona została w budżecie pracy i zostanie przydzielona związkowi zawodowemu, a zwłaszcza kolejarzy.

B. następca tronu saskiego znajduje się w opłakanej sytuacji finansowej.

Drezno, 23 kwietnia.

B. następca tronu saskiego znajduje się w trudnościach finansowych.

Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu jeden z posłów złożył interpelację w sprawie masowego wyrabiania książeczek.

W czasie dyskusji nad tą sprawą wyszło na jaw, że b. książę saski sprzedał większość swego majątku oraz kilkanaście cennych obrazów, gdyż znajduje się w trudnościach finansowych.

Wygrała 65 tysięcy franków przez nieuwagę.

Z Paryża donoszą, że w czasie wczorajszych wyścigów w Saint Cloud, w ostatnim biegu o nagrodę za bieg na prze strzeni 2.400 metrów miał wziąć udział 3-letni koń Muroll. Koń ten według powszechnego mniemania nie miał żadnych szans zdobycia nagrody, a jednak on to właśnie bez wielkiego wysiłku przyszedł pierwszy, pozostawiając w tyle swoich 19 przeciwników.

Ponieważ nikt nie stawiał na tego niezanego konia, przeto suma totalizatora pobiła wszelkie rekordy. Otóż żona jednego z właścicieli stajni wyścigowych, która przez nieuwagę postawiła na tego konia, wygrała 65.606 franków. Jest to największa suma, jaką od dłuższego czasu wygrano na wyścigach konnych.

Stali klienci doktora zwracali się do niej bezpośrednio, płacili honorarium, w wysokości 15 do 40 fr., poczem subretka w charakterze asystenta doktora wpisywała tylko nazwisko pacjenta i dozę trucizny.

Policja uwięziła pomysłowego lekarza i tak dobrze prosperujący interes zlikwidowała.

Dr. Asoneli jest żonaty i ma drobne dzieci.